

życ – to był znak, że dojeżdżamy do Kąsnej Dolnej do Dworku Paderewskiego. W międzyczasie (jak zwykle) mieliśmy przerwę w podróży oczywiście w Pilicy – gdzie regulaminowo był „schabowy z kością” w restauracji u „Pana Rysia”.

Wiersz pt. „Nad grobem Alfreda Łaszowskiego” z 50 Antologii Warszawskiej Jesieni Poezji (2022) przywiódł nas z powrotem na cmentarz „w miasteczku pilica” skąd „widać klasztor”. Tam leży pan Alfred wśród tych, którzy byli z rytualnym nabożeństwem odprowadzani na miejsce spoczynku. Nie wiem, czy pan Alfred uważał się za powołanego do tworzenia wielkich rzeczy, jak gdyby miał w swoich rękach losy całej ludzkości – znaliśmy się zbyt krótko. Pamiętam jak z nagich gałęzi drzew spadały lodowate krople deszczu:

*na szczycie góry cmentarz
(...)
wypełnił się cmentarz tobą
niczym pociąg do stacji wieczność
stoimy z poetą andrzejem gnarowskim
na peronie – przed płytą strzaskaną
i przez okienka pamięci
widzimy twoją znikającą twarz
w kotlinie
nad miasteczkiem pilica*

Alfred Łaszowski (1914-1997). W Cieszy nie był uczniem Juliana Przybosa. Prozaik, eseista, krytyk literacki. Przez lata związany z PAX-em. Współpracował z czasopismem „Prosto z mostu”. Autor powieści „Psy gończe”. Był członkiem ONR-u. Żywo interesował się sprawami UFO – oraz istotami nadprzyrodzonymi o wielkiej mocy...

A grób, w którym leży wieńczony będzie zapewne kwiatami z nieznanym. dziś jeszcze planet.

W twórczości każdego poety (Jurkowski nie jest tu wyjątkiem) – wcześniej czy później następuje taki moment, kiedy spogląda w jedną stronę życia graniczącą z niebytem: „Świat mija pozornie, i przekształca się w inny wymiar” napisała Urszula M. Benka. Zawsze w takim przypadku poezja, staje się „czymś” więcej niż tylko kwestią języka:

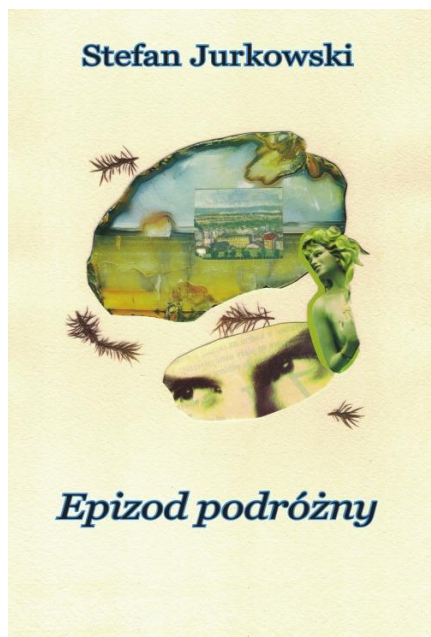
*pola śliskie jak białe kombinezony
przewracamy się i nie możemy wstać
ani zawracać leżymy na plecach
w czarnej szczeliny czujemy
jak zabawnie przestajemy istnieć*

(Ten rok – z tomu „Epizod podróżny”)

I to jest to, co nazywamy świadectwem istnienia, o którym przyjdzie nam mówić już w czasie przeszłym – usłyszymy wtedy „krzyk drzew / świst ptasi / krzyże / wbite w ziemię”. Już sama myśl o bycie przesuwa się w stronę wiecznego cienia ogołaca z dotychczasowych atrybutów języka. „Myśl wyrażona niejako ponad „formą”, słowo przenicowane przez życie i śmierć aż do rdzenia”. Często się zdarza, że zmniejsza się presja „formy”, ale ile determinacji myślowej znajdujemy w obnażaniu przepastnych głębi ludzkiego losu. Poeta zdaje sobie sprawę, że tworzenie jest kreacją – nieustanną walką twórczą, której żąda od

poety czas, jaki on sam zamieszkuje.

Prawdą oczywistą jest (nazwisko i adres autora są mi dobrze znane) i wiem, że zamieszkuje tam artysta naszych czasów – poeta, który odnalazł w sobie poezję „ze zmierza do świata, że świat jest w poezji, tak jak w człowieku wychylonym w istnienia”. Dobrze się stało, że tam właśnie jest – bo z tamtego miejsca – z tego punktu życia widać najlepiej i najdalej. Poeta zachowuje to wszystko, co stanowi zdziwienie wchodzenia w świat i życie – niczego nie przesłodził, nie przeszczebiotał, nie sprowadził do języka sentymentalnych wzruszeń.



Stąd jego „widzenie inaczej” – to próba przewartościowania tych obiegowych mitów, próba wyrugowania dziś już archaicznych uprzedzeń, stereotypów wartościowania. To prawda, że im bardziej wchodzimy w szczegóły danej twórczości tym bardziej ją kreujemy w oderwaniu od hierarchii zjawisk towarzyszących (i niech tak pozostanie).

W recenzji tomu „Rekonstrukcja” (1997) napisałem: „Poeta nie jest bynajmniej (w tej teraźniejszości) prorokiem prawd odwiecznych. Powierzono mu jedynie rolę Syzyfa, pchającego swój kamień pod wysoką górę”.

I tak poeta Stefan Jurkowski wkroczył w relikwiarz własnej poezji...

Andrzej Gnarowski

Stefan Jurkowski, „Obcy jestem” (2020), „Epizod podróżny”, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2023.



Demonomachia

Na polskim rynku księgarskim zdążyły się pojawić: „Golem” Meyrinka w dwóch przekładach, „Golem” Lejwika w nowym tłumaczeniu, „Golem” Macieja Płazy, PIW-owska seria „Opowieści niesamowitych” w pięciu tomach i „Dybuk” Anskiego w dwóch wersjach wydawniczych: „Na pograniczu dwóch światów” i „Między dwoma światami”, zanim **Marek Krajewski**, od lat wędrujący po przedwojennych ciemnych uliczkach i przedmieściach Wrocławia i Lwowa, zdecydował się poświęcić całość fabuły powieści jednej z najbardziej tradycyjnych tradycji literackich opartej na legendzie, wierze i folklorze żydowskim.

Choć w tytułach jego kryminałów nie brakuje słów mrozących krew w żyłach i odnoszących się do mitologii starożytnej, jak widma, Minotaur, diabeł, golem, Erynie, Hades, Charon, mrok, śmierć, to stanowi one symbol zbrodni lub cierpienia głównych bohaterów, Mocka i Popielskiego, odnosząc się do realnych wydarzeń.

W „Demonomachii” Krajewski zdecydował się na zapuszczenie jeszcze głębiej w mityczne otchłanie, pozostając wszakże w środkowoeuropejskim obszarze kulturowym, gdzie znalazł najwzduchniejszy z tematów żydowskiego ghost story w Krakowie, Podgórzu i okolicznych wsiach. A czy związek kryminału i Krakowa we współczesnej literaturze polskiej nic czytelnikowi nie przypomina? Wprawdzie inny ciężar gatunkowy, nieporównywalny nastrój, zdecydowanie różny wykreowany obraz miasta, ale ulice Krakowa przemierza przecież profesorowa Szczupaczyńska w powieściach Maryli Szymiczkowej, za którą kryją się Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński! To prawda, że choć oprócz małopolskiej stolicy wszystko wydaje się u Krajewskiego i Szymiczkowej odmienne, to zwraca uwagę pewna drobnostka: i bohaterowie „Demonomachii”, i Szczupaczyńska odwiedzają podkrakowskie wioski. Zatem czytelnik otrzymuje od Marka Krajewskiego inny niż dotychczas obraz nie tylko ulic Krakowa, ale i małopolskich peryferii w dwudziestopiętnowiecznej polskiej literaturze sensacyjnej retro.

Tytuł, okładka i motto zaczerpnięte z „Dybuka” Anskiego sugerują wiele. Przede wszystkim, że podział świata na realny i fantastyczny może okazać się w nowej powieści autora nie do końca zasadniczy, a demony, przeciwko którym będzie się toczyć walka, wcale nie muszą pozostawać wyłącznie w sferze symboliki. Dysonanse, które rodzą się w wyobraźni czytelnika za ich sprawą oraz po pierwszych akapitach, za chwilę przygasną. Jednak taka karuzela niepewności, podejrzliwości, zachwiania światów będzie pojawiała się wielokrotnie w trakcie kolejnych rozdziałów. Krajewski wmanewrowuje czytelnika w ten nastrój, jakby strącając do ciemnej sztolni pełnej strachów, a gdy tego ogarnia przerażający, zniewalający lęk, podaje dłoń, wydobywając go na światło dnia. Tyle, że dzień nie

(Dokończenie na stronie 20)